

POLONAIS

Commenter le texte en polonais et le traduire de « Dom Nałęczów, ... » jusqu'à « ... i Wicio poczuł przez spodnie ciepło zwierzęcego oddechu. ».

Dom Nałęczów, właściwie nowoczesna willa zbudowana na miejscu poprzedniej, która się spaliła kilka lat temu, a więc ten nowy dom Nałęczów stał na zboczu parowu i wielki ogród spadał wąskimi tarasami na dno jaru, kędy dawniej płynął pewnie jakiś strumień, co wyschł i nikt już o nim nie pamiętał.

5 Wicio zeskoczył z roweru przed żelazną furtą. Pociągnął za drewnianą rączkę. Gdzieś koło domu zajęczał rozdzierająco dzwonek. Rozświetliło się jedno okno, potem drugie, szczerknęły drzwi. Ktoś biegł do furty w tym rzadkim mroku wczesnej wiosny.

— Pan do nas? — spytała pokojówka, zasłaniając gardło od chłodu.

— Z poczty, telegram.

10 Otworzyła kluczem furtkę. Poprowadziła go do domu. Jakiś ciemny kształt wyskoczył zza krzaków i Wicio poczuł przez spodnie ciepło zwierzęcego oddechu.

— Proszę się nie bać. On przy mnie nie ugryzie — rzekła pokojówka.

Pies biegł za Wiciem, trącając go potężnym pyskiem. Tak weszli do hallu i pies siadł czujnie w progu za plecami Wicia.

15 — Co się stało, Zosiu? — odezwał się czyjś wysoki głos.

— Z poczty. Człowiek przyniósł telegram.

Na schodach pojawiła się dziewczyna, zbiegła szybko, zeskakując po dwa stopnie naraz.

— Gdzie ten telegram?

Wicio podał w milczeniu zaklejony arkusik. Rozerwała go i szybko ogarnęła wzrokiem jego

20 treść.

— Maman, papa arrive.

Wicio czuł, że nie wiadomo dlaczego serce bije mu śpiesznie, bije bardzo mocno. A ona rzuciła się do drzwi sąsiedniego pokoju i tam zderzyła się z matką.

— Tatko jutro wraca. Widzisz, widzisz, miałam przeczucie, że będzie dobra wiadomość.

25 Śnił mi się pociąg całą noc. Taki pociąg, który jechał wprost po ziemi, nie po szynach.

— Podpisz panu kwit — odezwała się matka.

Dziewczyna podbiegła do Wicia i znowu nie spojrzawszy nań ani razu, wzięła papierek.

— Proszę wypisać dokładną godzinę — rzekł Wicio zdławionym głosem.

Wróciła do matki, szukały chwilę ołówka w sąsiednim pokoju.

30 — Il faut donner quelque chose à cet homme pour sa fatigue — powiedziała matka.

— Oui, donne lui cinquante grosches. Qu'il ait une bonne soirée.

Zadzwęczał bilon, szurnęło krzesło.

— Nic mi nie mówisz, że ojciec pisze: przyjeżdżamy, a nie przyjeżdżam.

— Nie zauważyłam. Och, Boże, jak się cieszę. Nous pouvons lui donner un złoty.

35 — Tu aimes dorloter les gens.

— Maman, le soir est si froid et lui, le pauvre diable, il n'a qu'un pull sur le dos.

— Cinquante, ça suffit.

Przybiegła z kwitkiem, w którym schowana była moneta. Nie patrząc na Wicia, podała mu napiwek, mówiąc machinalnie po francusku:

40 — Merci. C'est tout?

Wicio z trudem przełknął ślinę, potem rzekł nieswoim głosem:

— Oui. C'est tout. Et moi je vous remercie, mesdames, et je vous souhaite une bonne nuit.

Ona już biegła w stronę tego pokoju, gdzie była matka, i nagle, słysząc jego odpowiedź, zatrzymała się w pół kroku. Powoli odwróciła głowę, pierwszy raz spojrzała w stronę Wicia.

45 — Merci pour le pourboire. J'essayerai d'en faire une grande fortune — rzekł śmiejąc Wicio i skłonił się niezręcznie.

— Je m'excuse — powiedziała ona cicho.

Odprowadziła go do furtki pokojówka. Pies szedł znowu za nim, ale teraz chwycił go zębami za nogawkę i nie wiadomo było, czy to oznaka wrogości, czy przyjaźni.

50 — A jak panienka ma na imię? — spytał Wicio.

— Kto, ja?

— Nie, wasza panienka, od której dostałem pięćdziesiąt groszy.

— Po co panu wiedzieć?

— Nie gniewaj się, przecież to nie tajemnica.

55 — No pewnie.

— Więc jak?

— Alina.

Wicio szedł chwilę w milczeniu. Pies ciągle trzymał zębami nogawkę. W domu za nimi odezwał się raptem fortepian zwariowanym glissandem.

60 — Alina — powtórzył Wicio.

— Ładne imię?

— Właśnie nie bardzo wiem, czy ładne. Mogłoby być ładniejsze. Może to i lepiej.

— Co lepiej?

— Że nie jest specjalnie ładne.

65 — Eee tam — mruknęła pokojówka, otworzywszy furtkę. Pies uprzejmie puścił spodnie Wicia, od razu siadł ciężko na ścieżce, skuczając i warcząc na przemian, nie wiadomo, z wrogości czy z przyjaźni.

— Do zobaczenia — rzekł Wicio.

— Dlaczego do zobaczenia?

70 — Tak mi się powiedziało.

— Lepiej niech ci się tak nie mówi — odparła cicho.

Wicio został sam na drodze. Chwilę zbierał myśli, potem wziął rower i zaczął iść bezmyślnie wzdłuż metalowego ogrodzenia. Grzązł w rozmokłej ziemi, przedzierając się wśród zeschniętych badyli. Po drugiej stronie płotu biegł milczkiem ten dziwny, wielki pies.

75 — No widzisz, bratku — rzekł Wicio. — Widzisz, co się stało.

Pies zaskomlał niegłośnie. Zatrzymali się naprzeciwko okna. W szerokiej szczelinie między storami widać było fragment czarnej płyty fortepianu i głowę dziewczyny. Silne światło padało skądś z boku. Zobaczył krótkie, szare włosy, ale szare jakby aksamitną szarością, zobaczył cieniutki profil twarzy skorej do szybkiego śmiechu, zobaczył długą, kruchą szyję osadzoną na spadzistych ramionach.

80 — Może się w niej zakocham, co? Jak myślisz? — szepnął.

Pies zajęczał, przypadł na przednie łapy, dotykając nosem siatki ogrodzenia.

— Może zakocham się nieszczęśliwie i umrę potem z miłości?

Wyjął kwitek, zsunął na dłoń monetę. Zalśniła słabym odbłaskiem wypogodzonego przed

85 nocą nieba.

— Gdzie była twoja pani, że nie znałem jej dotychczas, co, piesku?

Pies szarpnął się do tyłu, udając ucieczkę, ale znowu wrócił i zaszczeakał boleśnie, padł na przednie łapy.

— Nie. Nie zakocham się.

90 Chuchnął na monetę, wrzucił ją do kieszeni. Nie obejrzawszy się, ruszył na przełaj ku drodze. Pies zaczął szczeakać, rozpaczliwie wspinając się po siatce. Wicio uruchomił dynamo przy kole, wskoczył na rower. Jechał skrótem leśnym w dół, gdzie w mroku wstającej nocy zsypywał się leniwie ku miastu różaniec złotoczerwonych okienek pociągu.

Tadeusz KONWICKI (1926-2015), *Kronika wypadków miłosnych*, 1974.